Rok IV. Katowice, Niedziela, 26-go Lutego 1905 r. Nr. 9.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę zwaną Sexagesima.

Lekcya

z listu św. Pawła do Koryntyan 11, 19—12, 9.

Bracia radz znosicie bezrozumne, będąc sami rozumnymi, bo znosicie, jeźli was kto w niewolę podbija, jeźli kto pożyra, jeźli kto bierze, jeźli się kto wynosi, jeźli was kto w gębę bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w tej mierze, w czem kto śmie (w głupstwie mówię, śmiem i ja. Hebrejczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abrahamowem są, i ja. Słudzy Chrystusowi są, mniej mądry mówię więcej ja. W pracach rozlicznych, w ciemnościach obficiej, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej; trzykroć byłem bit rózgami, raz był ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwch w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie Kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgorsza, a ja nie bywam upalon? Jeźli się potrzeba przechwalać, z tego co krewkości mojej, jest przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony wie, iż nie kłamię. W Damaszku narodu starosta Króla Arety strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał; i byłem przez okno w koszu z muru spuszczon i takem uszedł rąk jego.

Jeźli się chwalić potrzeba (niepożyteczność wprawdzie), przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternastą lat, (jeźli w ciele, nie wiem, jeźli prócz ciała nie wiem, Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takiego człowieka (jeźli w ciele, jeźli prócz ciała nie wiem, Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał, a z siebie nie będę się nic przechwalał, jedno z krewkości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim, bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo co słyszy odemnie. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował. Dla tego trzykrociem Pana prosił, aby odemnie odstąpił, i rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

Ewangelia u św. Łukasza

8, 4—15.

W on czas, gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł który sieje siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest; a ptacy niebiescy podziubali je. A drugie upadło na opokę; a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie; a społem wszedłszy ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą; a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie wiedzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają! a potem przychodzi djabeł, wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od starania i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

Życie ukryte Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Życie Pana Jezusa jest niejako piękną księgą, w której czytać może każdy człowiek, mały czy wielki, uczony czy prostaczek. Z księgi tej dowiadujemy się, co Jezus dla nas uczynił i co my dla Niego czynić powinniśmy: jaką była miłość Jego ku nam i jaką powinna być miłość nasza dla Niego.

Pan Jezus, przebywając na ziemi, cierpiał za nas i pierwszy pełnił to wszystko, czego ludzi nauczał, aby ich do dobrego przykładem swoim zachęcić.

Dziecięce lata Pana Jezusa. Jako dziecko przebywał Pan Jezus w małym domku w Nazarecie, oddając Matce Najświętszej i św. Józefowi drobne, dziecinne posługi; cokolwiek mu rozkazano, czynił bez szemrania, ochoczo, wesoło. A jednak dziecko to ciche i posłuszne, nie wynoszące się w niczem nad swych równienników, było jednorodzonym Synem Bożym, Bogiem prawdziwym. On małem dzieckiem przyszedł z nieba na ziemię i »był poddany« Matce Najśw. i św. Józefowi, jak mówi Pismo św. (św. Łukasz II, 51), aby nauczyć dzieci posłuszeństwa, słodyczy, niewinności i pokory.

Pan Jezus dwunastoletni w kościele. Gdy Pan Jezus miał lat dwanaście, Najw. Marya Panna i św. Józef wzięli Go ze sobą na święta Wielkanocne do Jerozolimy. Trzy dni przykrej drogi dzieliło Nazaret od Jerozolimy; maleńki a ubogi Jezus, pieszo drogę tę musi przebywać; nie narzeka jednak na trud i upał nieznośny, ale wesoło dąży obok Matki Najśw.

Za przykładem Jezusa uczęszczamy i my regularnie na niedzielne nabożeństwo, nie dając się odstraszyć niepogodą, zmęczeniem, lub innemi wymówkami, których nie braknie niestety, gdy mamy wypełnić ten święty obowiązek, pod grzechem śmiertelnym nam nakazany.

W świątyni Jerozolimskiej przebywał Pan Jezus trzy dni, mądrością zdumiewając uczonych i modląc się do Ojca niebieskiego. Później po dniach pełnych znoju i trudu, zapewne całe noce spędzał na modlitwie, by przykładem swoim zachęcić nas do modlitwy, ale do modlitwy pobożnej, pokornej i pełnej ufności.

Pan Jezus rzemieślnikiem. Podrósłszy w lata Pan Jezus, jak niesie prastare podanie, dopomagał przybranemu swemu ojcu w ciesielskiem rzemiośle. Narówni z innymi cieślami pracował albo przy budowlach, albo też w ubogim warsztacie św. Józefa. Dzielił nędzną strawę i krótki spoczynek towarzyszy, wyróżniając się jedynie od nich słodyczą, pokorą i innemi cnotami. Dziwiono się Jego dobroci, ale nikt nie wiedział, że jest Synem Bożym, Bogiem po trzykroć świętym, Panem nieba i ziemi; że On stworzył to drzewo, które teraz obrabia w pocie czoła. Jezus ukrywa swe Bóstwo, staje się ostatnim z ludzi, aby Ojca niebieskiego przebłagać za pychę, która zgubiła świat, przywodząc do grzechu złych Aniołów i pierwszych naszych rodziców.

Mając przed oczyma wzór Jezusa, cichego i pokornego Serca, kto z ludzi ośmieli się jeszcze wynosić? Kto odważy się szemrać i uskarżać na los swój i ciężką pracę, jeśli wspomni, że Zbawiciel z trzydziestu trzech lat ziemskiego swego życia, trzy tylko użył na publiczne nauczanie, a całe trzydzieści spędził w ubóstwie i pracy. Nie zapominajmy o tem, ale raczej wśród trudu, znoju i trosk rozlicznych, powtarzajmy z głębi serca: O dobry Jezu, za Twoim przykładem i z miłości ku Tobie, chcę żyć, cierpieć i pracować«.

Przenajświętsza Rodzina, wzór rodzin chrześciańskich. Jedyną myślą, jedynem pragnieniem Pana Jezusa na ziemi było spełnienie woli Ojca niebieskiego. Najświętsza Marya Panna i św. Józef, zapewne jako rodzice rozkazywali Przenajśw. Dzieciątku, ale równocześnie wiedząc, iż jest Bogiem prawdziwym, wielbili Je i naśladowali we wszystkiem. Za jego przykładem szukali nasamprzód chwały Bożej, poddając się najzupełniej świętej Jego woli; a dni ich życia, szczęśliwe i święte, upływały na pracy i modlitwie. Kochali się wzajemnie, miłowali Boga nadewszystko i czegoż więcej było im potrzeba? Czyż i dla nas posiadanie Jezusa nie jest skarbem największym, a nadzieja chwały niebieskiej czyż nas nie czyni stokroć szczęśliwszymi od ludzi, opływających w znikome, ziemskie rozkosze?

Gdy brzemię smutku, choroby lub niedostatku zaciąży nad wami, rodziny chrześciańskie, wspominajcie na Przenajświętszą Rodzinę w ubogim domku w Nazarecie. Naśladujcie Jej cierpliwość, pokorę i miłość Bożą, a i wy uczujecie słodką obecność Jezusa, która wśród przejść nawet najcięższych wspierać i pocieszać was będzie.

Śmierć św. Józefa. Sw. Józef, jak mówi stare podanie, umarł w Nazarecie, w objęciach Jezusa i Maryi, w obecności Tego, który jest zmartwychwstaniem i żywotem. Jakże cichą i świątobliwą musiała być śmierć jego. Jeśli pragniemy podobnej dostąpić, naśladujmy bogobojność świętego Józefa, pamiętając, że najpewniejszym sposobem zapewnienia sobie szczęśliwej śmierci jest życie cnotliwe, miłość Jezusa i Maryi. Wtedy tak samo jak św. Józef, zaśniemy spokojnie, pełni nadziei, ze świętemi Imionami Jezus, Marya i Józef! na ustach.

Najświętsza Panna Marya jest istotnie i rzeczywiście Matką Boską, czyli Bogarodzicą, gdyż Jezus Chrystus, który z Niej się narodził, jest prawdziwym Bogiem. Pan Jezus często i wyraźnie zowie Najśw. Maryą Pannę swą Matką; na Jej prośbę spełnił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, przed okrutną swą śmiercią na krzyżu, dał Ją za Matkę wszystkim ludziom. Odtąd cała ziemia i wszelkie pokolenia zowią Najw. Maryą Pannę błogosławioną, sławią Jej dobroć, potęgę i chwałę. Niezliczone tłumy wiernych oddają Jej cześć i pokłon, żebrzą Jej łaski i pośrednictwa u Syna niebieskiego, zowiąc Ją ucieczką grzeszników, uzdrowieniem chorych, królową Aniołów i ludzi. Na cześć Maryi poświęcają wspaniałe kościoły, piękne obrazy i rzewne pieśni; liczne zakony i bractwa obierają Maryą za szczególną patronkę; Jej sława, nibysłońce, jaśniejąca, przyświeca całej ziemi.

Ojcowie nasi od niepamiętnych czasów odznaczali się nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny. Przekazał je nam św. Wojciech, biskup i męczennik, zamordowany przez Prusaków. Ułożył on w polskim języku pieśń bardzo piękną: »Boga Rodzica Dziewica Bogiem wsławiona Marya«, którą Polacy śpiewali odtąd na cześć Najświętszej Panienki, zwłaszcza przed bitwą; a żaden rycerz polski nie wyszedł na wojnę, zanim nie zawiesił na piersiach obrazka Bogarodzicy, tak zwanego ryngrafu.

Dopókiśmy zachowywali ten pobożny zwyczaj, Pan Bóg widocznie nam błogosławił. — W r. 1656, gdy Szwed ze wszystkich stron najechał kraj nasz ukochany, tak, iż się zdawało, że niemasz dla niego ratunku, król Jan Kazimierz oddał uroczyście Rzeczpospolitę polską pod opiekę Najśw. Maryi Panny, obierając Ją za Królową korony polskiej. A stało się to pierwszego kwietnia 1656 r. we Lwowie w kościele katedralnym. A Matka Boska, która cudownym sposobem płaszczem swoim była już osłoniła od kul szwedzkich miasto swe Częstochowę, nie opuściła ziemi naszej w ciężkiej tej potrzebie, nie zawiodła położonej w sobie nadziei, ale garstce Polaków dopomogła do obrony cudownego miejsca.

Nie jest to bynajmniej pojedyńczy wypadek wyraźnej i cudownej opieki Najświętszej Maryi Panny nad polskim narodem; całą księgę możnaby niemi zapełnić, a ileż to miejsc z cudownym obrazem Matki Boskiej znajduje się w całym kraju. W czasie niebezpieczeństwa, ucisku i pokusy, uciekajmy się zatem jako dzieci do tej Matki najmilszej, o której

słusznie powiedziano: że nie słyszano jeszcze, aby miał być opuszczony, ktokolwiek do Niej się uciekał, Ją o przyczynę błagał. Jeśli wiernymi pozostaniemy w nabożeństwie naszem i w niezachwianej ku Maryi ufności, Ona nas nigdy nie opuści, i słusznie będziemy mogli powtarzać słowa znanej, a rzewnej pieśni O. Antoniewicza:

»I dlatego Twoje Imię
W sercach naszych nie zadrzymie;
Będziem wołać, błagać, prosić,
Cześć Twą zawsze wszędzie głosić.

Domek Najświętszej Rodziny.

W czasie gdy Ziemia święta dostała się pod panowanie niewiernych, ubogi domek Nazaretański, w którym Pan Jezus spędził znaczną część swego żywota, cudownym sposobem przeniesiony został przez Aniołów do Europy. Złożyli go w kraju włoskim nad morzem, na pagórku Loretańskim, skąd domek ten zowią teraz domkiem loretańskim. Od kilku już wieków stoi on cudownie bez fundamentów i bez żadnego oparcia na tem samem miejscu, pośród pięknego kościoła, który zbudowano naokół ubożuchnego domku, by go zachować od zniszczenia. Zbudowany z drobnych, czworokątnych kamieni, na zewnątrz wyłożony teraz drogim marmurem, na wewnątrz pozostał nienaruszony i składa się z jednej tylko izdebki, o niskich drzwiach i jednem małem okienku. W murze spostrzegamy maleńką szafkę, w której najczystsza Panienka przechowywała zapewne ubogie naczynia, jakiemi posługiwała się święta Rodzina. Obok wzniesiono ołtarz z napisem: »Tu Słowo stało się ciałem«, tu bowiem Anioł Gabryel zwiastował Najśw. Maryi Pannie, iż będzie Matką Syna Bożego. To też ubogi ten domek w oczach chrześciańskich droższy jest i wspanialszy od pałaców królewskich; tysiące pielgrzymów odwiedza go corocznie, a po wszystkie czasy królowie i Święci spieszyli do niego w pobożnej pielgrzymce, by ucałować kamienie przez czas zczerniałe, odmówić Zdrowaś Marya, wśród tych samych murów, o które odbiło się pozdrowienie anielskie i wśród których Syn Boży mieszkał do trzydziestego roku życia.

O przyzwoitości w życiu religijnem i kościelnem.

(Dokończenie).

18. Podczas nabożeństwa miej tylko Boga na myśli i z całą uwagą i pobożnością zważaj na święty obrządek; bądź pobożnym z serca, ale nie czyń się podpadającym czyli pobożnisiem. Przesadna pobożność oddziaływa przeszkadzająco na zebranych w kościele.

Co do postawy przy nabożeństwie pamiętaj sobie, co następuje:

a) Skoro kapłan w ornacie zakrystyą opuszcza i do ołtarza idzie, wszyscy obecni na znak uszanowania powstają. W czasie Mszy świętej klęczą wierni i to przy rozpoczęciu świętej ofiary, od Sanctus aż do Komunii św. i przy błogosławieństwie (przeżegnaniu) kapłana; stoją w czasie pierwszej i ostatniej ewangelii, siadają następnie w czasie kazania; przez resztę zaś czasu klęczą, stoją lub siedzą wedle upodobania. Bardzo nieodpowiednią rzeczą byłoby siadanie po Podniesieniu. Tu sama choroba tylko uniewinnia; zdrowi klęczą.

b) W czasie Podniesienia i udzielania błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem panować musi w kościele jak najgłębsza cisza. Wystrzegać się tedy każdy powinien wszelkiego kaszlenia, odkrząkiwania lub jakiegokolwiek innego szelestu. Ręce się składa jak najprzyzwoiciej, głowę zaś przy podniesieniu Najświętszej Hostyi i Kielicha nachyla się jak najniżej, uderzając się przytem trzykrotnie w piersi. Przy udzielaniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem tak samo się czyni, a przed powstaniem robi się jeszcze znak krzyża św.

Co za rozrzewniający widok, gdy cały kościół w milczeniu głęboko się przed Panem nieba i ziemi korzy bijąc się w piersi, a tylko srebrny dźwięk dzwonka, który ministrant, niby anioł biały, porusza, o sklepienie świątyni Pańskiej, przepełnionej wonnem kadzidłem i jarzącem światłem się odbija! W tej uroczystej chwili zdaje się każdy odczuwa powiewny i duszę przenikający głos Ducha świętego, który łaski i pociechę do serc ludzkich wlewa!

c) Kazania ma chrześcianin katolik uważnie wysłuchać i wszystkiego tego się wystrzegać, coby kaznodziei przeszkadzać lub ubliżyć mogło, jak np. rozmawiania, rozglądania się po kościele, kiwania się drugim, kaszlenia, śmiania się, ziewania, spania, czytania i t. d. Przychodzisz w czasie kazania do kościoła, to idź spokojnie, na palcach; nie szukaj twojej ławki, tylko stój lub siadaj, gdzie miejsce znajdziesz. Wprost niegodnem i wzgardą dla kaznodziei i słowa Bożego jest opuszczanie kościoła przy rozpoczęciu kazania, aby na dworze, na ulicy, lub w poblizkiej oberży czas ten przepędzić. Urząd i ubiór kapłański, obowiązek wiernych, jako i święty obrządek i święte miejsce wymagają większego szacunku i uwzględnienia.

d) W czasie nieszpor wierni przez cały przeciąg psalmów i hymnu klęczą lub siedzą; w czasie Magnificat wstają a po skończeniu tego dowolnie znów klęczą, stoją lub siedzą.

e) Idąc do Komunii świętej, składa się starannie ręce i to dłonie na płask do siebie zwrócone, a kciuk prawej ręki na krzyż na lewy, i potem wolnym krokiem ze spuszczoną głową przystępuje się do Stołu Pańskiego, gdzie z największem uszanowaniem klęka. Po przyjęciu Najśw. Sakramentu wraca się również tak samo skromnie na swoje miejsce i tu w skupieniu ducha się modli, nie rozglądając się, ani też książki do nabożeństwa nie otwierając. Także wystrzega się przez kwadrans spluwania, w razie potrzeby spluwa się w chustkę.

f) Przystępując do spowiedzi, idzie się z złożonemi rękoma i zwrokiem spuszczonym do konfesyonału, klęka i spowiada się; po skończonej spowiedzi w tej samej postawie wraca się na swe miejsce. W konfesyonale wyrażać się trzeba jak najprzyzwoiciej. Byłoby to rzeczą oburzającą i katolika niegodną, gdyby się przy konfesyonale stało niedbale, z założonemi rękoma, na lewo i prawo bezczelnie się rozglądając, albo nawet z sąsiadami żartując, śmiejąc się lub szydercze uwagi robiąc, by sobie przez to czas skrócić. Tak samo, gdyby kto po absolucyi (rozgrzeszeniu) wprost z kościoła wychodził, nie pomodliwszy się poprzednio przez pewien czas w skupieniu ducha. Nie rozmawia się także z nikim o tem, co się przy spowiedzi mówiło lub słyszało.

g) Biorąc udział w ofierze, powstajesz, gdy na ciebie kolej przychodzi, z swego miejsca, idziesz poważnie przez kościół do wielkiego ołtarza (lub tam dotąd, gdzie na ofiarę chodzą), klękasz po stronie Ewangelii przed Najśw. Sakramentem na jedno kolano obchodzisz w koło ołtarza, a przyszedłszy znów przed ołtarz, kładziesz swą ofiarę bez szelestu do skarbonki (lub innego na to przeznaczonego miejsca), po stronie Epistoły (prawej, gdy twarzą do ołtarza zwróceni jesteśmy), potem znów przyklękasz na prawe kolano i spokojnie wracasz na swe miejsce. Wykracza to przeciwko dobremu tonowi, gdy się zbyt drobną lub wcale fałszywą monetę na ofiarę składa, lub gdy się

około skarbonki przechodzi i nic się do niej nie wkłada, albo też wprost od ofiary z kościoła się wychodzi. Jest krzyż albo jaka relikwia do całowania podaną, to całuje się je z uszanowaniem, bez dotykania się rękoma. Uchylanie się od tego powszechnego zwyczaju, z nieśmiałości lub pogardy dowodzi braku dobrego wychowania. Albo się zastósować do powszechnego zwyczaju, albo też wcale na ofiarę nie chodzić. h) Przy wspólnej modlitwie modli się każdy głośno, chyba że jest inną, odłożyć się nie dającą modlitwą zajęty; modląc się wspólnie, módl się głośno, wyraźnie i dobrze słowa wymawiając i akcentując (nacisk na nie kładąc) modlitwa ta nie powinna być ani za powolną, ani też wysoką, ani za nizką, szczególnie wystrzegaj się za burzliwą, nie za wolną, ani też za prędką, nie za krzyczenia. Wspólna głośna modlitwa podoba się i jest budującą, jeżeli jest gorliwą i umiarkowaną; odpycha ona jednak i szkodzi, jeżeli jest ospałą i nieodpowiednim tonem odmawianą. Gdzie zwyczajem, że wszyscy śpiewają, wolno także w śpiewie brać udział, w innym razie tylko wtedy gdy się jest członkiem śpiewu kościelnego. Śpiewanie lub basowanie pojedyńczych ludzi w kościele przeszkadza tylko wspólnemu nabożeństwu i uprzykrza się modlącym.



Doróżkarze chińscy.

O dobry śpiew kościelny w języku ojczystym starają się wszyscy ludzie dobrej woli. Podnosi się przezeń nabożeństwo, a tem samem myśl i serce wiernych do Boga. Obowiązkiem przeto każdego parafianina powinna być piecza i dbałość o dobry śpiew kościelny, a szczególniej o nasze przecudne pieśni kościelne, ten nieoceniony zabytek po praojcach naszych.

19 Wystrzegaj się wszelkiego przeszkadzania. Nie śmiej się, nie gadaj, nie rozglądaj się po ludziach, nie baw się książką do nabożeństwa lub różańcem, nie poprawiaj włosów, nie kiwaj się drugim, nie pluj na posadzkę i wystrzegaj się wszelkich niepotrzebnych szelestów przez pokaszliwanie, wycieranie nosa i t. d. Z drugiej strony zaś nie powinny takie przeszkadzania ciebie od twej modlitwy odrywać. Ubolewać nad tem należy, gdy się widzi, że przy jakim takim szeleście gdzieś w głębi kościoła natychmiast setki twarzy w tę stronę się obraca.

20. Najlepszym środkiem uniknięcia roztargnień i zachowania się przyzwoitego i pobożnego w czasie świętych obrzędów jest dobra książka do nabożeństwa.

Dobra książka do nabożeństwa jest roztropnym nauczycielem, doświadczonym doradzcą, silną podporą, dobrym przewodnikiem w prowadzeniu duszy na drodze cnoty w sfery niebieskie. Książkę do nabożeństwa powinien każdy mieć w poszanowaniu; każdy wiedzieć powinien, do jak ważnej służby ona przeznaczoną. Musi ztąd książka być całą, drogą i kosztownie oprawioną, jak żadna inna. Znajdować się ona musi w ręku każdego dobrze wychowanego młodzieńca i męża, dziewicy i żony. Jest ona niejako jawnem wyznaniem wiary, dla tego nie chowa się jej — jak to we wielu stronach u nas brzydkim zwyczajem się staje — do kieszeni, tylko niesie ją się w ręku, lub pod lewem ramieniem. Nikt się nie powinien wstydzić książki do nabożeństwa. Oby nareszcie katolicy owej nieszczęsnej bojaźni ludzkiej się pozbyć, ćwiczenia i zwyczaje religijne jako rzecz honorową uważać i takowe przyzwoicie i godnie odprawiać zechcieli!

21. Z kościoła prędzej nie wychódź, aż się nabożeństwo nie skończy i kapłan od ołtarza nie odejdzie. Idź spokojnie, bez wszelkiego przeszkadzania z kościoła.

22. Wszedłeś do kościoła katolickiego celem zwiedzenia tegoż to i tu nie zapominaj o tem, gdzie i przed kim się znajdujesz. Nie omieszkaj przeto przy wchodzeniu i opuszczaniu świątyni przeżegnać się święconą wodą, a potem oddać Panu Jezusowi przynależnej czołobitności; przed ołtarzem, gdzie się Najświętszy Sakrament znajduje, klęknij na prawe kolano, przed innemi ołtarzami skłoń ze czcią głowę. W czasie nabożeństwa po kościele chodzić i rozglądać się jest rzeczą nieprzyzwoitą.

Masz z sobą towarzysza, to zcicha tę lub ową uwagę wymienić możesz; wystrzegać się jednak musisz wszelkiego lekkomyślnego gadania, śmiechu lub szydzenia, pozostań szczególniej zdala od modlących się, aby tym nie przeszkadzać. Co za bezczelność i brak taktu, co za niewiadomość i nieuszanowanie uwydatniają nieraz katoliccy mężowie i katoliccy młodzieńcy! Wchodzą oni do świątyni i wychodzą z niej bez wszelkiego znaku wiary; nie zwilżają rąk święconą wodą, nie robią znaku krzyża świętego, nie klękają, nie poruszają nawet warg do modlitwy; zachowują się oni w kościele, jak w jakiem innem świeckiem miejscu. Szukają i podziwiają sztukę, styl i urządzenie budowy, malaturę, figury, rzeźby, lecz nie mają ani odrobiny szacunku i uznania dla tej wiary, która te dzieła wywołała, i które są do podniesienia tej wiary przeznaczone. Wysławiają i ubóstwiają oni sztukmistrzów, którzy rękoma swemi dzieła te wykonali, dla Stwórcy atoli wszechświata i sztukmistrza wszechrzeczy, który sztukmistrzom ziemskim udzielił do wykonania tychże talentu, siły i zdolności, oraz podniosłości ducha, by je wykonać byli w stanie, nie okazują najmniejszego względu.— Zdawaćby się powinno, że zwykła przyzwoitość ich

w tym względzie pouczyćby musiała, jak się to w domu Bożym zachować trzeba.

23. Zwiedzasz celem obejrzenia sobie kościół jakiego innego wyznania, to i w nim przyzwoicie zachować się musisz. Wszedłeś doń w czasie nabożeństwa, to ujrzysz niejedno, co dla ciebie nowem i niezwyczajnem będzie, ty jednak się nie dziw, a tem mniej wyśmiewaj lub szydź z tego. Z czego my się dziwimy, to dla drugich jest świętością, my zaś obrazilibyśmy ich naszem niestósownem zachowaniem do żywego. To sprzeciwia się także chrześciańskiej miłości bliźniego i byłoby dowodem nieokrzesanego serca i ducha. — W ceremoniach innowierców atoli żadnego udziału nie bierze. Muszą ci kościół celem obejrzenia osobno otworzyć, to wynagródź odpowiednio zakrystyanina.

24. Także i cmentarz jest świętem miejscem, który ani przez niesforności (hałasy, krzyki, bijatyki), ani przez niewłaściwe używanie tegoż jako drogi, miejsca zabawy lub pastwiska, znieważyć się nie godzi.

25. Poświęcone miejsca i ich otoczenie w jaki sposób zanieczyścić, jest obrażeniem religijnego poczucia i poszany, jaką poświęconym przedmiotom winni jesteśmy. Zdawaćby się powinno, że ta uwaga wcale niepotrzebną; lecz jeżeli się widzi kaplice, figury, Boże męki i ich otoczenie jak one wyglądają, to kompletnie usprawiedliwione będą te uwagi

To są najważniejsze reguły przyzwoitego zachowania się w obec Boga i Boskich rzeczy. Przyswojenie sobie tychże, oraz ściśle i sumienne ich zachowanie i zastósowanie się do nich powinno być każdego najsłodszą radością.



Pałac chiński.

Nasze dzieje.

(Dokończenie).

Jan Sobieski (1674—1696). Bił wciąż Turków. Odebrał im Ukrainę i Podole. Barbarzyńcy, widząc, że z Sobieskim nielada sprawa, zaniechali wypraw, natomiast zebrali ćmę wojska i ruszyli na Wiedeń. Już, już byliby go zdobyli, gdyby nie Sobieski, który, uproszony przez cesarza, pospieszył na odsiecz i dnia 12. września 1683 r. zbił ich na miazgę, cały bogaty obóz zabrał i resztki niedobitków wyścigał hen, aż na Węgry. W ten sposób Polska obroniła Europę od tureckiego zalewu. Król ten, chcąc pozyskać pomoc Moskwy w ostatecznej obronie od Turków, oddał jej Smoleńsk i Kijów.

Po Sobieskim panował:

August II Sas (1697—1833), hulaka, który drogą przekupstwa na tron polski się dostał. Nie dbał on o dobro państwa, a nawet zawierał z Moskalami i innymi wrogami Polski tajne układy. W kraju zapanowało rozpasanie i buta. Rozpoczął on, za namową cara moskiewskiego, wojnę z Szwecyą o Inflanty. Król szwedzki, Karol XII., pobił go i zapuścił się aż pod Warszawę. August udał się do Saksonii i tam zebrał wojsko. Polacy wyprawili posłów do Szwedów z prośbą o pokój. Karol XII., porozumiawszy się tajnie z carem moskiewskim, pozbawił Augusta tronu. Podczas tych wojen Prusy ogłosiły się Królestwem (1700), zatem przybył Polsce jeszcze jeden wróg. Karol XII. polecił Polakom, aby obrali królem:

Stanisława Leszczyńskiego (1704—1709). Tymczasem przybył do Polski August z wojskiem saskiem. Karol wypędził go aż do Saksonii, poczem wrócił, w celu dalszego plądrowania. — W Polsce właśnie rozgospodarował się był car Piotr Wielki, jakby w swoim kraju, stanął więc do wojny z Szwedami i pobił ich pod Połtawą 1709 r. Karol ledwie z duszą uciekł do Turcyi. Wygnany August II. przybył z wojskiem, domagając się korony. Stanisław Leszczyński uszedł do Francyi (1710), a Polacy wezwali na pomoc cara, który wreszcie przeprowadził zgubne dla Polski układy, ograniczając liczbę polskiego wojska. Od tego czasu poczęła Polska tracić swoją potęgę.

Dwa, dopiero co wylęgłe mocarstwa Prusy i Rosya poczęły się mieszać do spraw państwa polskiego coraz natarczywiej. Piotr Wielki ogłosił się cesarzem (1721). Rosły więc naokół potęgi a tymczasem Polska marnowała się pod panowaniem niedołężnych królów. Szlachta hulała, trwoniła pieniądze, kłóciła się z sobą i o Ojczyznę się nie troszczyła. Wygnany król Leszczyński był bardzo zacnym i dzielnym monarchą, ale wrogowie stanęli mu na przeszkodzie. Gdy bowiem po śmierci Augusta II. przybył z Francyi celem odzyskania korony, Rosya i Austrya użyły wszystkich sił, aby go nie dopuścić, w czem im byli pomocni polscy magnaci, na szczęście nie było takich wiele. Ogół chciał Leszczyńskiego, ale car wkroczył z wojskiem w granice państwa, a z drugiej strony Sasi. Tak obce mocarstwa narzuciły Polsce na króla znowu Sasa, niedołężnego i niedbającego o dobro państwa:

Augusta III Sasa (1733—1763). Leszczyński znowu uszedł z kraju. Król oddał rządy ministrowi Brühlowi, który szerzył wśród narodu niezgodę i rozgoryczenie swą przewrotnością. Istotnie powstały w kraju wrogie dla siebie stronnictwa: »narodowe« i »familijne«. Oba te stronnictwa dążyły nibyto do poprawy państwa i to nie o własnych siłach, lecz zapomocą obcych mocarstw. Skorzystali z tego wrogowie — Prusy i Rosya, jątrząc to jednych, to drugich. N. p. Fryderyk II., król pruski werbował gwałtem rekrutów w polskich krajach dla siebie, a Rosya, wojując z Turcyą, przeprowadziła przez Ukrainę i Podole swoje wojska, zabierając co się tylko dało. Nadto wybuchły na ziemiach ruskich bunty hajdamackie. Miasta i wsi szły z dymem, ludzie ginęli od morderczej ręki hajdamackiej. »Za

króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!« Takie dochowało się do dziś przysłowie. Istotnie były to bardzo hulackie i rozpustne czasy. Nikt o dobro publiczne nie dbał. Upadły szkoły, a z niemi oświata.

Na szczęście były ówcześnie w Polsce 2 zakony: Pijarów i Jezuitów. Oba te zakony miały na celu nauczanie młodzieży i w tem zaczęły się prześcigać. Dzięki temu, jak niemniej niektórym panom polskim, udało się oświatę podtrzymać. Poparł ją znacznie nowy król:

Stanisław August Poniatowski (1764—1795). Wykształcił się on za granicą, był mądrym i dobrym. Założył szkołę kadetów w Warszawie, z której wyszli dzielni wodzowie, jak Kościuszko i inni. Z rozszerzaniem nauk począł się naród odradzać, niestety Rosya i Prusy wciąż podburzały wielkich panów do buntów. Aby temu zapobiedz, zawiązało się stowarzyszenie, czyli Konfederacya w Barze na Podolu 1768 roku, do której należeli najszlachetniejsi mężowie polscy. Miała ona na celu zaprowadzić porządek w państwie, ale chciwa Rosya podburzyła Rusinów na Ukrainie. Ci urządzili rzeź w Humaniu. Padło 20,000 ludzi od noża Hajdamaków, przez Gontę i Żeleźniaka prowadzonych. Wkroczyło wojsko rosyjskie, by uśmierzyć ten bunt, umyślnie przez Rosyę na to wywołany.

Tymczasem Konfederacya ogłosiła bezkrólewie, co oburzyło Rosyę. Zgniotła ona konfederatów i rozciągnęła nad Polską tyrańską swoją władzę. Rządziła wtedy w Rosyi sławna z rozpusty caryca Katarzyna. Ona to, z Fryderykiem Wilhelmem, królem pruskim i cesarzową austryacką Maryą Teresą, zarządziła pierwszy rozbiór Polski roku 1773, na co sejm polski, obradujący przy bagnetach moskiewskich, zgodzić się musiał, Prusakom dostała się Warmia i Prusy królewskie, Austryi Ruś Czerwona, czyli Galicya, Rosyi Biała Ruś. Straciła więc Polska 4 tys. mil kwadr. ziemi z ludnością około 5 milionów. Był to gwałt, niesłychany w historyi świata.

»Mądry Polak po szkodzie« — mówi przysłowie. Polacy po niewczasie wzięli się do poprawiania rządu i państwa. Ustanowiono komisyę naukową (edukacyjną), by odrodzić naród przez oświatę. Zebrał się sejm, który przez 4 lata obradował i dlatego czteroletnim go zowią. Uchwalono i ogłoszono 3 maja 1791 konstytucyę, czyli zbiór mądrych i dobrych praw, zapewniających wolność i swobodę obywateli, a przedewszystkiem mieszczan i włościan.

Tymczasem niektórzy magnaci (Potocki, Rzewuski, Branicki), niekontenci z tych ustaw, które lud i mieszczaństwo ze szlachtą zrównały, zawiązali ohydną Konfederacyę w Targowicy, wezwawszy na pomoc Rosyę. Król, opętany przez carycę Katarzynę, przyłączył się do tej Konfederacyi i obalił konstytucyę. Wpadła do kraju Rosya i wspólnie z Prusakiem dokonano drugiego rozbioru 1793. Prusacy zajęli Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę i część Ziemi ruskiej po Kamieniec. Austrya nie mogła, chociaż chciała, wziąć udziału, bo właśnie groziła jej na południu wojna z Napoleonem.

Powtórny gwałt wywołał przeciw najeźdnikom i grabieżcom powstanie pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Ten powołał pod broń włościan i poprzysiągł na Rynku krakowskim narodowi konstytucyę. Z dzielnem wojskiem wyruszył następnie na Moskali, których 4 kwietnia 1794 r. pobił pod Racławicami na głowę. W bitwie tej rozstrzygnęli zwycięstwo chłopi, z Bartoszem Głowackim na czele. Następnie dzielny wódz Kościuszko zajął Warszawę, lecz w bitwie pod Maciejowicami przegrał i został wziętym do niewoli. Postanie upadło, a Moskale wyrżnęli na Przedmieściu Warszawskiem 20 tysięcy bezbronnego ludu. Król złożył koronę, wyjechał do Petersburga i tam wkrótce zakończył nędznie życie. Lud polski usypał później Kościuszce pod Krakowem ogromną mogiłę na pamiątkę, a zwłoki tegoż wodza spoczęły obok królów na Wawelu.

Rosya, Austrya i Prusy rozebrały resztę ziemi polskiej między siebie roku 1795.

Leczmimo tego rozszarpania, Polska przez długie lata toczyła walki z ciemięzcami, chcąc się wydobyć z pod jarzma. Naród polski, chociaż dzisiaj nie ma własnego państwa, ani króla, w niczem nie ustępuje innym narodom.

Kazimierz Króliński.

Ludność Mandżuryi.

Kto znajdzie się poraz pierwszy w Mandżuryi, dziwi się niemało, że nie spotyka nigdzie prawie Mandżurów, a za to na każdym kroku widzi Chińczyków. Szczególniej miasta mają pozór zupełnie chiński. Nawet rzeczywiści Mandżurowie tak są dziś z powierzchowności, ubioru i obyczajów podobni do Chińczyków, że i najwprawniejsze oko nie łatwo Mandżura odróżni.

A jednak nie są to ludy bardzo blizkie; przeciwnie, różniły się one niegdyś zupełnie pochodzeniem, religią, językiem i obyczajami.

Mandżurowie są właściwie Tatarami, pokrewnymi Tunguzom, którzy koczują w Syberyi środkowej pomiędzy rzekami Jennissejem i Leną. Przez długie wieki byli oni również koczownikami, których liczne plemiona pod różnemi nazwami włóczyły się po lasach i stepach nadamurskich, żyjąc z myśliwstwa i rybołówstwa. Aż oto niejaki Tajtsu, naczelnik plemienia mandżurów, które koczowało w okolicach »Długiej Białej Góry«, zwyciężywszy swoich sąsiadów, zjednoczył rozluźnione plemiona tunguskie w jeden naród, narzucił im wspólną nazwę Mandżurów i stworzył potężne państwo, które stało się groźnem dla sąsiadów. Na czele walecznych wojsk Taj-tsu rozpoczął wojnę z Chinami, przeszedł »wielki mur«, który miał bronić Chiny od Mandżurów — i podbił olbrzymie cesarstwo chińskie. Było to w r. 1644, a więc lat temu 260.

Tak więc Mandżurowie zapanowali w Chinach, narzucili im swoją dynastyę, t. j. rodzinę panującą, gwałtem i grozą starali się narzucić swój język i obyczaje. Ale tymczasem stało się przeciwnie. Wprawdzie na tronie chińskim dotąd siedzi znienawidzona powszechnie dynastya mandżurska, otoczona strażą złożoną z Mandżurów, w każdym mieście chińskiem zamek znajduje się dotąd w ręku wojsk mandżurskich — ale z obyczajów mandżurskich niewiele co nawet w samej Mandżuryi ocalało. Przy zetknięciu barbarzyńskich koczowników mandżurskich z oświeconymi Chińczykami z biegiem czasu uledz musieli niżsi duchowo Mandżurowie. Z wyjątkiem kilku plemiom tunguskich, koczujących dotąd w górach północnych, lub nad brzegami wielkich rzek, jak Daurowie, Goldowie i inni — zresztą pod wpływem kolonistów chińskich Mandżurowie porzucili koczownictwo i stali się osiadłymi rolnikami. Mają oni teraz swoje wioski, mieszkają w fanzach, to jest chatach, uprawiają pola i ogrody, z cudzoziemcami mówią po chińsku, jakkolwiek zachowali i język własny. Większość przyjęła nawet od Chińczyków

religię buddyjską, chociaż są między nimi i mahometanie, a nawet czciciele starodawnych obrzędów tunguskich. Tak np. plemię Salonów dotąd czci tajemniczych duchów, ma swoich czarodziejów, zwanych szamanami, pali ciała zmarłych, zbierając popiół z nich w woreczki skórzane, które zawiesza się na drzewach.

Mówiąc o właściwych Mandżurach, podróżnicy przyznają im wiele zalet. Powiadają że są żywi, weseli, zdolni, mężni w boju, grzeczni i usłużni nawet dla obcych, o ile nie są przez nich krzywdzeni. W przeciwnym razie umieją być mściwi i okrutni.

Język mandżurski jest dosyć dźwięczny i łatwy do nauczenia się; posiada on osobne pismo, księgi święte i uczone, nie tyle jednak własne, ile przetłómaczone z chińskiego z rozkazu rządzącej w Chinach dynastyi mandżurskiej.

Przesiedlanie się Chińczyków do Mandżuryi zaczęło się początkowo od wysyłania za »wielki mur« różnych przestępców i zbrodniarzy. Miasto Cycykar do niedawna było miejscem wygnania dla pozbawionych łaski cesarskiej dygnitarzy chińskich, dla członków tajnych towarzystw i innych przestępców politycznych. Jeszcze w roku 1870 archimandryta rosyjski Palladiusz, podróżując po Mandżuryi, zastał w Cycykarze do trzech tysięcy takich zesłańców, którzy mieszkali tutaj swobodnie, zajmowali się czem chcieli — a tylko parę razy na miesiąc obowiązani byli stawić się w chińskim urzędzie policyjnym dla kontroli.

Ale oprócz nich wysyłały Chiny do Mandżuryi mnóstwo zbrodniarzy, skazanych na osiedlenie lub więzienie. Otóż często wygnańcy ci buntowali się, uciekali z więzień, tworząc groźne bandy »Ryżych bród« czyli »chunchuzów«. Do nich przyłączali się najrozmaitsi zbiegowie, pragnący uniknąć surowych nadmiernie kar — a tak powstały słynne szajki rozbójnicze, szerzące postrach wśród spokojnych rolników. »Zemścimy się za siebie!« wypisali na swoim czerwonym sztandarze. Władze chińskie — a teraz i rosyjskie — z wielką surowością odnoszą się do tych »chunchuzów«, o ile dostaną którego do rąk. Pewien oficer w swoim opisie Mandżuryi powiada, że w jednem więzieniu rosyjskiem widział takiego chunchuza, chińczyka z pochodzenia, którego tak bali się mieszkańcy, że dobrowolnie znosili mu, czego tylko zażądał — inaczej bowiem mordował, grabił i palił. Zakuty w ciężkie kajdany, ledwie mógł nogami powłóczyć, czekając w więzieniu na szubienicę. Ten sam autor opisuje w innem miejscu tak zwaną »jamę chunchuzką«, którą zwiedzał pod miastem Kirynem. Jest to dół ogromny, otoczony parkanem, zamknięty pokrywą. Tutaj co rok ścinają do trzech tysięcy chunchuzów. Ciała ich nagie rzucają do jamy, a głowy przyczepione za warkocz, wieszają w klatkach na widok publiczny, dopóki kto z rodziny ich nie zabierze, lub póki głowa sama nie zgnije. Z jamy dochodzi okropny smród z tysięcy ciał gnijących, strasznych, okrwawionych, bezgłowych...

Chińczycy, osiedleni w ogromnej liczbie w Mandżuryi, nazywają się wogóle »manzami« i pochodzą przeważnie z północnych prowincyi Chin. Ich właśnie język i obyczaje są obecnie powszechnemi w całej Mandżuryi. Jedni z nich mieszkają po wsiach zajmując się rolnictwem i ogrodnictwem, inni stanowiąc główną ludność miast, trudnią się rzemiosłami i handlem. Mnóstwo też jest wśród Chińczyków wędrownych przekupniów, sklepikarzy i bankierów. Oni nadają całej Mandżuryi charakter kraju więcej chińskiego, niż mandżurskiego. Pomimo to wszystko, Chińczycy nie zupełnie czują się tutaj u siebie, i niejeden z zamożniejszych prosi przed śmiercią rodzinę, żeby ciało jego odwiozła do ojczyzny.

Od r. 1900-go, to jest od wojny z Chinami i zajęcia Mandżuryi chińskiej przez wojska rosyjskie, wogóle zaś od czasu zbudowania przez Rosyę kolei mandżurskiej, — do pstrokatej ludności chińsko-mandżurskiej przyłączył się jeszcze liczny żywioł wojskowy i urzędniczy rosyjski, który oczywiście tembardziej jeszcze wzrósł wskutek wybuchu ostatniej wojny.

M. Brzeziński.

Złote myśli Adama Mickiewicza.

Jeżeli masz się do dzieła ważnego sposobić,
Pomyśl, czy je chcesz najpierw i czy umiesz robić;
Ja choćbym chciał i umiał, jeszcze się nie ważę,
Jeżeli mi powinność działać nie rozkaże.

* * *

Prawnicy swe świadectwa podpisują sami,
Chłop zwykle je oznacza trzema krzyżykami;
Częściej sędzia za ważne to świadectwo przyjmie,
Gdzie zobaczy krzyżyk, niż gdzie własne imię.

* * *

W ustach jest utwór duszy, a drogie balsamy,
Wietrzeją prędko, gdy je często otwieramy.

* * *

I ty się z tego cieszysz, o, mądrości synu!
Żeś został oklaskami przyjęty od gminu?
Wszak prawda w oczy kole; jeśli ci gmin klaska,
To dowód, filozofie, żeś nie kłół, lecz głaskał.

Wybór nasienia do siewu.

Wprawdzie jest jeszcze zima i do wiosny daleko. to pomimo tego niejeden troskliwy gospodarz myśli już o siewie i zastanawia się nad tem, czy ma ziarno nabyć od handlarzy, czy poprzestać na swojem, wyprodukowanem na własnym zagonie.

Rozumie się, że jeżeli ma ziarna własnego poddostatkiem, jeśli to ziarno jest zdrowe, nie zarażone śniecią ani nawiedzone owadami, a przytem od szeregu lat plenne, to niech się nie kusi o nabywanie obcego, które bywa i zbyt drogie i niezupełnie pewne. Twierdzenie, jakoby płody uprawiane przez szereg lat na tej samej glebie i w tym samym klimacie wyradzały się, często nie wytrzymuje krytyki, bo są np. okolice, w których dziesiątki, a nawet setki lat hodują jedne i same odmiany, a pomimo tego one się tam nie wyrodziły, jak n. p. jęczmień »Hanna« na Morawie, żyto w Probstei w Holsztynie, pszenica banatka w Banacie, len w okolicach Rygi i t. p. skąd je od szeregu lat sprowadzają na nasienie do innych krajów Europy. Przeciwnie, wyradzają się najłatwiej sprowadzane odmiany zbóż, jeśli się dostaną w okolice, w których klimat i gatunek gruntu nie przedstawia dla nich tak korzystnych warunków, jakie miały w swej ojczyźnie.

Gdyby jednak gospodarz nie miał własnego nasienia albo chciał przeprowadzić próbę z jakąś nową odmianą, celem porównania jej plenności, z odmianami, uprawianemi dotychczas w własnem gospodarstwie, w tych wypadkach niech nasienie zakupi.

W pierwszym rzędzie niech go szuka w pobliżu np. u sąsiada, u którego gospodarstwo się darzy albo we dworze, a wypadnie mu to taniej i będzie miał tę pewność, że dostanie odmianę do warunków jego klimatu już przyzwyczajoną. Wreszcie, gdyby nasienia nie mógł nabyć u swoich, nie pozostanie mu nic innego, jak udać się do składów nasion, lecz w tem niech będzie bardzo ostrożnym, niech się nie da cyganić przechwałkami drobnych handlarzy i nabywa nasiona tylko ze składów znanych z uczciwości i to takich, które ten handel prowadzą na wielką skalę, bo one tylko mogą dać gwarancyę, że otrzymane nasienie będzie zupełnie dobre.

Praktyczne rady.

Najprostszy sposób ochrony od mrozu.

Nieraz zdarzy się konieczność przewożenia w zimie przedmiotów niedostatecznie opakowanych, a ulegających zmrożeniu; by więc temu zapobiedz, jest prosty a skuteczny środek. Naczynie, pakę lub pudło, zawierające przedmiot, podlegający zmarznięciu przykryć rogóżką albo szmatą we dwoje złożoną i dobrze przemoczoną. Ta obmarznąwszy utworzy osłonę, pod którą dany przedmiot zostanie nieuszkodzonym. W razie bardzo silnego mrozu można tę oponę posypać jeszcze śniegiem.

Utrwalanie słupów.

Powodem zgnilizny są grzybki. Rozpoczynają one swą działalność na słupach w tych miejscach, gdzie powietrze i wilgoć mają przystęp ułatwiony, a zatem tuż pod powierzchnią ziemi. Chcąc słupy uchronić od zgnilizny, trzeba je nasycić takimi środkami, które dla grzyba są zabójcze. Najskuteczniejszym środkiem okazało się karbolineum. W tym celu w słupach tuż nad powierzchnią ziemi nawierca się dziury średnicy około 1 cm., a idące ukośnie ku dołowi do środka słupa. W dziury te wlewa się karbolineum i zatyka kołeczkami, by woda deszczowa nie dostała się do dziur. Po kilku dniach karbolineum wsiąknie w drzewo, a dziury będą próżne, więc teraz trzeba znowu wlać w nie nowe porcye karbolineum i powtarzać to tak długo, aż wlane karbolineum nawet po dłuższym czasie z dziur nie znika, co jest oznaką, że drzewo jest już tym płynem nasycone. Karbolineum wsiąkając w pory drzewa, wypiera wilgoć, bez której zgnilizna szerzyć się nie może. Wreszcie otwory zabija się silnie kołkami, które się gładko przy słupach obcina. Tym pojedyńczym a tanim sposobem przedłuży się wytrzymałość słupów, ligarów i t. p. na lat kilkanaście.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 7-go:

Konstanty Gaszyński.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Paweł Mikołajec z Grzawy, Ludwik Jarosz z Brzesców, Jan Czempas z Bierunia, Stefan Grzenia z Świecia nad Wisłą, Franciszek Oślizło z Bottropu, Józef Dziubany i Józef Szorek z Starego Bierunia, St. Marcinkowski z Gniezna, Michał Knopp i Józef Knopp z Starego Zabrza, Teofil Mandel z Siemianowic, Jan Badura z Rożdzienia, Karolina Kuczera z Laurahuty, Walenty Przibyła z Zawodzia Piełka z Paruszowca.

Nagrodę otrzymali pp.: Stefan Grzenia z Świecia i Józef Knopp z St. Zabrza.

Sprostowanie: W zadaniu gwiazdkowem w zeszłym numerze zaszła pomyłka. Pierwszy wyraz ma oznaczać: Imię męskie, słowiańskie, a nie żeńskie.

Humorystyka.

Między przyjaciółmi.

— Wyobraź sobie, wzywa mnie komisarz...

— Po co?

— Czekaj... Wzywa, przychodzę, uprzejmie prosi, abym usiadł...

— I co?...

— I siedziałem dwa tygodnie!

— Za co?

— Za pomyłkę.. Zamieniłem palto w restauracyi... Wziąłem cudze...

— A twoje?

— Moje — wisiało w domu, a ja zapomniałem o tem.

Zadanie konikowe.

Ułożył St. Marcinkowski z Gniezna.

ki	sie	las	cią	czar	ka	pas	ba	ki	przy
de	śmier	jak	bie	i	o	niec	zał	i	czyć
do	sztun	kor	sła	ko	ko	zał	go	nieść	u
przed	chce	zby	czyć	Ka	wne	wnik	nia	ka	ła
ryn	swój	bie	puł	dej	ba	po	ko	mie	swój
chce	cze	on	i	trze	nia	w każ	kul	dun	zał
ki	gnać	go	żoł	strze	swe	nieść	sta	mun	ra
jesz	nierz	lec	że	do	ry	dur	jąc	przy	ki

Powyższe sylaby zestawione w właściwym porządku, dadzą pewien znany wiersz Mickiewicza.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.